

27 MARCA 2022. TRZYDZIESTY DRUGI DZIEŃ WOJNY

35. Czernihów

Z Kijowa do Czernihowa jest półtorej godziny jazdy. Można wyjechać rano, spędzić w Czernihowie cały dzień i wieczorem wrócić do domu. Tak zawsze było. Wcześniej.

Pierwszy raz przyjechałem do Czernihowa jako uczeń, w 1978 roku. Należałem wtedy do szkolnego kółka archeologicznego i latem pojechaliśmy na wykopaliska do obwodu czernihowskiego. Do Czernihowa dotarliśmy autobusem, tam mieliśmy czekać kilka godzin na inny autobus, który dowiozłby nas celu.

Kilku chłopców z kółka, w tym i ja, zwolniliśmy się i poszliśmy do miasta. Jeden z nas miał w Czernihowie babcie. Nie znał jej adresu, ale pamiętał, że mieszkała obok placu o dziwnej nazwie „Plac Pięciu Kątów”. Okazało się, że taki plac rzeczywiście istnieje, rozchodziło się od niego kilka ulic, a przy jednej z nich mieszkała babcia.

Przytulny piętrowy domek w starym ogrodzie, cicha ulica. Od razu mieliśmy wrażenie, że nie jesteśmy w mieście, ale gdzieś na daczce. Dla mnie, który wyrosłem w centrum hałaśliwego Kijowa, był to radosny dodatek do tylko co rozpoczynającej się podróży.

Babcia mieszkała sama. Nasza gwarna grupa zwała się jej jak śnieg na głowę. Oczywiście, natychmiast powiedzieliśmy, że jesteśmy bardzo głodni; w młodym wieku apetyt zawsze dopisuje. Do dziś pamiętam nasz doskonały obiad w tym starym domu; omal nie spóźniliśmy się na autobus i dostaliśmy naganę od kierownictwa.

Potem, już w czasie wykopalisk, w wolne dni jeździliśmy do Czernihowa na wycieczki. Kierownictwo umawiało się ze znajomymi w rezerwacie archeologicznym i w muzeum i te wycieczki były prawdziwymi lekcjami o historii starego miasta.

Czernihów robił wielkie wrażenie. W Kijowie wszystkie zabytki były rozrzucone pomiędzy nowszą zabudową. Centrum Czernihowa było zupełnie inne, tutaj dosłownie można było przenieść się do jakiejś średniowiecznej opowieści. Oprawdzali nas nie zwykli przewodnicy, a „prawdziwi uczeni”, którzy nam, dzieciom, dokładnie opowiadali o swoich badaniach. Po latach, będąc w Czernihowie, rozpoznawałem miejsca, po których chodziliśmy. Przystawałem nagle na ulicach, gdy te wspomnienia tak nieoczekiwanie i mocno przyływały, że czułem nawet zapachy z dzieciństwa.

Z Kijowa do Czernihowa jest półtorej godziny jazdy. Wszystkie domy w okolicy, w której mieszkała babcia przyjaciela z dziecinnych lat, zostały zniszczone przez ostrzał. W mieście od dwóch tygodni nie ma ogrzewania, światła, leków, kończą się zapasy żywności. Najważniejsze – w mieście brak jest wody pitnej. Blisko Kijowa, a nic nie można przekazać, miasto jest odcięte. Kilka razy znajomi wolontariusze starali się przedostać, aby zawieźć żywność i agregaty, za każdym razem bez skutku. Ciągłe są ostrzeliwani; są oczywiście ranni.

Wolontariusze, zajmujący się teraz zaopatrzeniem, ryzykują najwięcej. Nie są żołnierzami, nie są uzbrojeni, nie mogą się bronić. Ryzykują stale, w całym kraju – w Achtyrce, Irpieniu, Bojarce, Mariupolu i Czernihowie. Przywożą pomoc, szukają i wywożą ludzi. Moi znajomi przez trzy dni jeździli do Irpienia i szukali staruszki z demencją. Nie wiedzieli dokładnie, gdzie jest. Jeździli pod ciągłym ostrzałem, ale nie znaleźli...

Wszystkiego półtorej godziny. Nie ma wody, ogrzewania, żywności. My mamy wszystko, wszystko możemy przywieźć, ale miasto jest zablokowane.

Mój przyjaciel, dyrektor muzeum w Czernihowie, mieszka w muzealnej piwnicy. Mógł wyjechać, ale został. Codziennie daje znać, że żyje i codziennie robi coś dla swego miasta. Tak jak wszyscy, którzy zostali. Dziś napisał: „Nie ma wody? Deszcz jest naszą wodą. 50 litrów przez noc!”.

Taki jest stary Czernihów. Chwała bohaterom!

30 MARCA 2022. TRZYDZIESTY PIĄTY DZIEŃ WOJNY

36.

Moi rodzice doświadczyli wojny jako dzieci. Oboje byli ewakuowani. Ja o wojnie dowiadywałem się tylko z opowiadań, książek i filmów. Rodzice często mówili: jak to dobrze, że nie ma wojny. Myślałem, że będę pierwszym pokoleniem żyjącym w pokoju. Nie udało się. Teraz i ja mam swoją wojnę, a tylko ci, którzy urodzili się po niej, będą mogli spróbować stać się „pokoleniem bez wojny”.

Dzieciństwo spędziłem w Związku Radzieckim. Jednym z głównych haseł była wtedy walka o pokój, w szkole ciągle nam o tym mówiono. Pamiętam nasze zdziwienie, gdy 9 maja nasza wychowawczyni, nauczycielka matematyki, przyszła ze swoimi orderami. Jak to może być? Nam, dzieciom, wydawało się, że wojna to coś

bardzo dalekiego. Nagle dowiedzieliśmy się, że nasza Eugenia Iwanowna była na froncie. Okazało się, że poszła na wojnę jako ochotniczka. Jej mąż, Józef Lwowicz, także matematyk, również był na froncie. Nie wiem, czy poznali się w czasie wojny, czy poszli na nią razem, o tym nam nie opowiadali, ale gdy w święto przypinali swoje ordery, mimowolnie staraliśmy się w ich obecności zachowywać się cicho i posłusznie. Czuliśmy, że dla nich Dzień Zwycięstwa jest ich osobistym świętem, którego nie rozumieliśmy tak, jak oni.

Ci ludzie uczyli nas cenić pokój. Mój dziadek w Dzień Zwycięstwa woził mnie, dziecko, do Parku Chwały. Kupował bukietki goździków i szliśmy aleją do grobu Nieznanego Żołnierza. Tam składał kwiaty i stał milcząc. Byłem bardzo mały, zdawało mi się, że to jest święto, kiedy trzeba się cieszyć, mieć jakieś rozrywki, jeść lody. Ciągnąłem go za rękę i nudziłem, a on stał milcząc jakiś czas i prowadził mnie do domu. Wieczorem przychodzili do nas przyjaciele dziadka. Siadali przy stole, jedli kolację i zaczynali swoje niekończące się rozmowy. Tego dnia nie byłem dopuszczany do stołu, babcia dawała mi jeść w kuchni. Dziś rozumiem, że nie chcieli, aby dziecko słuchało o wojnie.

Już z uniwersytetu pamiętam gablotę obok dziekanatu, przedstawiającą wykładowców, uczestników wojny. Lubiłem ją oglądać, były tam stare, tuż powojenne zdjęcia. Wywierały dziwne wrażenie; okazywało się, że nasz stary profesor był dzielnym, przystojnym gwardzistą, a staruszka profesorka ma mnóstwo wojennych odznaczeń – przecież nie dawano ich tym, którzy byli na tyłach.

Myślę, że dla tych w ZSRR, którzy przeżyli wojnę, „walka o pokój na całym świecie” nie była pustymi słowami. Oni mieli wojenne doświadczenia i rozumieli, co znaczy pokój.

Mój przyjaciel, docent uniwersytetu, od razu po ataku na nas wstąpił do obrony terytorialnej i w niej cały czas służył. Nikt go nie wzywał, poszedł sam. Jeszcze jeden dobry znajomy, dziekan Wydziału Historycznego, także zgłosił się do wojska. Jest doktorem nauk historycznych i profesorem. Według wszelkich zasad, mógłby otrzymać zwolnienie z wojska, ale poszedł. Myślę, że wiem, dlaczego tak postąpili – trudno być nauczycielem, jeśli uczniowie czy studenci są na froncie. Również dobrowolnie.

Niedawno przeczytałem, że w Rosji wojnę popiera wielu pracowników uniwersytetów, rektorzy, dziekani, kierownicy katedr. Widziałem cały ich spis. Ale nikt z tych, którzy się tam podpisali, jak rozumiem, na front się nie wybiera i jestem pewny, że się nie wybierze. Nie sądzę, aby ktoś z nich wyobrażał sobie, jak

wyglądają gnijące na polach rozerwane przez pociski czy miny ciała chłopców, rówieśników ich studentów i doktorantów.

W Związku Radzieckim istniała jeszcze jedna tradycja, którą można by nazwać społecznym konformizmem. Było to obowiązkowe i publiczne wyrażanie poparcia dla polityki partii i rządu. Bez tego nikt nie utrzymałby się na kierowniczym stanowisku. Każdy sowiecki rektor czy dziekan miał obowiązek działać zgodnie z polityką partii komunistycznej, a do tego jeszcze uważnie śledzić podejrzane lub nieprawomyślne elementy. Jeśli wypełniał te zadania, to nic mu w żadnych okolicznościach nie zagrażało. Gdyby nawet wybuchła wojna, zostałby umieszczony daleko na bezpiecznych tyłach. Władza zawsze potrzebuje posłusznych, sumiennych i zaprzędanych lokajów i na nich się opiera, zwłaszcza na tych spośród wykładowców. Oni przecież wychowują podobnych do siebie!

37.

Wczorajszej nocy w Czernihowie została zbombardowana obwodowa biblioteka imienia Korolenki. W budynku jest rozbity dach, wybite okna, popękane ściany. Do rewolucji 1917 roku był tam Bank Szlachecki, w pięknym pałacyku w modernistycznym stylu. Zbudowano go w latach 1910–1913 według projektu petersburskiego architekta Aleksandra von Hohena, tego samego, który zaprojektował w Petersburgu muzeum Suworowa, willę Matyldy Krzesińskiej¹⁰ i wiele innych.

¹⁰ Matylda Krzesińska (1872–1971) – rosyjska tancerka baletowa pochodzenia polskiego, primadonna Teatru Maryjskiego w Petersburgu, występowała na wielu scenach rosyjskich.

11 marca w Czernihowie wskutek ostrzału zniszczony został budynek obwodowej biblioteki młodzieżowej. To także był historyczny pałacyk, niegdyś należący do Wasyla Tarnowskiego, mecenasa kultury i kolekcjonera. Od 1897 roku, gdy Tarnowski podarował czernihowskiemu ziemstwu swoją unikatową kolekcję, znajdowało się tam Muzeum Starożytności Ukrainy.

W Iwankowie pod Kijowem przybywający „wyzwoliciele” spalili przy sposobności budynek muzeum Marii Primaczenko, najbardziej znanej ukraińskiej przedstawicielki ludowego prymitywizmu. W 2009 roku obchodzone było stulecie jej urodzin, a UNESCO ogłosiło ów rok rokiem Primaczenko.

Muzeum w Ochtyrce, muzeum sztuki w Charkowie, teatr w Mariupolu, muzeum „Dwór Popowów”, dziesiątki świątyń, pomniki ofiar Holokaustu w Babim Jarze i Drobickim Jarze...

To nie były obiekty wojskowe. Nie były tam ukrywane armaty i rakiety, nigdzie. Na fotografiach widać to wyraźnie – rozbite gabloty i szafy, rozrzucone książki.

Czy to, co się dzieje, to przypadek?

Dowódcy armii „wyzwoliciele” jeszcze przed rozpoczęciem wojny skonfiskowali żołnierzom wszystkie telefony. Ale tak bardzo chce się zadzwonić do domu! Dlatego masowo odbierają telefony mieszkańcom zajętych obszarów. I używają ich, przy czym mało kto zdaje sobie sprawę, że każdy telefon do Rosji jest automatycznie rejestrowany i zapisywany przez ukraińskiego operatora komórkowego. Tych zapisów jest już mnóstwo i bardzo wiele z nich jest dostępnych w Internecie. Rysuje się więc taki obraz:

Po pierwsze, maruderstwo odbywa się na masową skalę. Grabią dosłownie wszystko. Żołnierz-oswobodziciel radośnie powiadamia żonę, że ma ona teraz płaszcz futrzany, a on sam koła do samochodu, telewizor, notebook, wieżę stereo i tak dalej. A do tego są zdjęcia, rejestrowane przez kamery, obecne u nas nawet w małych sklepikach. Wynoszą skrzynkami alkohol, słodycze, kiełbasę. Często po drodze odgryzają kawałek kiełbasy i piją prosto „z gwinta”.

Po drugie, odbywają się masowe gwałty. O tym także opowiadają przez telefon. Trzech czołgistów pojmało szesnastoletnią dziewczynę i gwałcili ją po kolei przez kilka dni. Wiele jest takich opowieści. I nie tylko opowiadają, ale chwalać się! Po odbiciu Irpienia żołnierze ukraińscy zaczęli wywozić tych, którzy nie zdążyli się uratować. A wśród nich jest bardzo wiele szesnasto- i siedemnastoletnich dziewcząt. Potrzebują psychologów, boją się ludzi, nawet własnych rodziców.

W obwodzie kijowskim jeden z „wyzwoliciele” zastrzelił ojca i wielokrotnie zgwałcił matkę na oczach małego syna. Tego potwora znalazły jednak nasze oddziały specjalne. Już nie zgwałci nikogo. Podobny przypadek był też w Mariupolu. Kobieta umarła, a dziecko straciło mowę i nie reaguje prawie na nic.

Oto taki obraz – zniszczone biblioteki i martwe, zgwałcone kobiety. Dlatego jest jasne, że pokoju, niestety, nie można się spodziewać. Wobec tego, co się dzieje, pokoju być nie może – te obrazy, prędzej czy później, do nas powrócą.